

Projekt: Cykl wspomnień. Prześladowanie Polaków w Związku Sowieckim

Nr wywiadu: Wywiad nr 12. Opowiada Jerzy Kucharski

Sygnatura nagrania nowa: 701-152-002-012-001.mp4

Sygnatura nagrania stara: IJP-701-152-012-001

Miejsce nagrania: USA

Data nagrania: 14.08.1989

Czas nagrania: 119 minut

Język nagrania: polski

Opis nagrania:

Dzieciństwo i młodość w Stanisławowie/Lwowie -mobilizacja w trakcie wojny z Niemcami – wojenne perypetie – powrót do domu – spotkanie Niemca – stosunek między grupami etnicznymi we Lwowie i Przemyślu w czasie okupacji sowieckiej – „wstąpienie” do organizacji konspiracyjnej – znajomość z Janem Karskim – areszt i pobyt w więzieniu sowieckim – przesłuchania – nastrój współwięźniów, ciekawa charakterystyka – historia z futbolówkami – deportacja do Charkowa – opis warunków w obozie – pobyt w szpitalu – ogłoszenie układu Sikorski-Majski – opis nastrojów – rekrutacja do wojska polskiego/radzieckiego – opis warunków pracy w obozach sowieckich – historia z lotnikiem – dotarcie do Buzułuku - Historia z dostaniem się do Wojska Polskiego - wyjazd z Rosji - historia rodziny - refleksja o Rosji po 50 latach - historia z grypem

Transkrypcja nagrania:

14 sierpnia 1989

Z powrotem to samo?

Tak, już idzie, tak

Urodziłem się 24 kwietnia 1911 w Stanisławowie, gdzie ojciec był profesorem gimnazjalnym
....

Gdzie Pan chodził do szkoły

Ale, ja to wyjaśnię. Eee. Rok później ojciec został przeniesiony do Lwowa i całe życie do wojny 1939 roku, spędziłem we Lwowie. Do szkoły powszechnej i Gimnazjum IV Klasyczne, skończyłem w 1929 roku, następnie studiowałem prawo na Uniwersytecie Lwowskim Jana Kazimierza. W 1934 roku zostałem powołany do służby wojskowej, którą ukończyłem w 1935 roku jako podchorąży i następnie byłem powołany na ćwiczenia, dopiero w 1937 roku, gdy pracowałem w starostwie Dobromilu, jako praktykant starostwa. Z końcem 1938 roku, zostałem przeniesiony do Lwowa, do starostwa grodzkiego, gdzie pracowałem jako sędzia starościński tzw. od wykroczeń i tam zastała mnie wojna. W sierpniu, to znaczy w sierpniu zostałem powołany na pierwsze ćwiczenie oficerskie jako podporucznik i do Lwowa wróciłem już po zajęciu Lwowa przez Rosjan.

To cofnijmy się. Czy został Pan zmobilizowany przed wrześniem?

Nie byłem zmobilizowany faktycznie, tylko powołany na pierwsze ćwiczenia oficerskie już w marcu, z końcem marca dostałem zawiadomienie, że mam być 25 sierpnia w Przemyślu, w 38 Pułku, 1939 roku. Także wojna zastała mnie jako na ćwiczeniach już.

Czyli pod Przemyślem

W Przemyślu, pułk został zmobilizowany 2 września i wyruszył, to znaczy zapasowy już pułk, nie 38, tylko 98 Pułk Piechoty. 3 września wyjechał pułk pociągiem to znaczy każdy batalion oddzielnie i zajęliśmy stanowiska nad Dunajcem, na południe od Tarnowa. Wylądowali się, wylądowaliśmy z stacji Tyczyn, po popołudniu i następnym marszem przez góry, zajęliśmy, unikaliśmy tym dróg wszystkich, przez góry marszem zajęliśmy stanowiska nad Dunajcem. Całą nocą, podróż trwała przede wszystkim, cały 3 i 4 września wylądowaliśmy właśnie nad Dunajcem. 5 września zajęliśmy stanowiska obronne nad wzdłuż rzeki od nie pamiętam tej chwili,

W każdym razie nad Dunajcem, czy doszło do styczności z wrogiem?

Tak, naturalnie. 5 września około godziny 5, pierwszy oddział rozpoznawczy Niemców znalazł się na naszej linii obronnej i dla nich było to zupełne zaskoczenie i przez po prostu jechali tak na ćwiczeniach. Naprzód jechał patrol motocyklistów, następnie jakieś inne rozpoznawcze wozy bez czołgów. jechali ze Słowacji. I cały wieczór trwała walka, oni byli ostrzeliwani, ale sami działali w ten sposób, że oni przejęli obronę. Zostali zaatakowani przez te linie pułku 98. Wieczorem 5 września przyszedł rozkaz wycofać się nie droga, ale tak samo przez góry, które biegły wzdłuż Dunajca i tam całą noc, aż do rana, to znaczy doszliśmy do głównej drogi, Kraków-Lwów i następnie tam przyszedł rozkaz dalszego wycofania się do zgrupowania się, które miało być na północ od Przemyśla w kierunku Jarosławia. Ta droga trwała trzy dni, ale w styczności większej z Niemcami nie było. Czasem pokazał się jakiś samolot, nawet obserwacyjny, nawet nie bombardował nic. Później dostałem się z powrotem do Przemyśla, z tą grupą, która się rozleciała. To wszystko pomieszało się i bataliony KOP, które były na zachodniej granicy, które były przeniesione ze wschodniej granicy i dopiero tam spod Jarosławia znowu zgrupowanie dawnego pułku, otrzymało rozkaz, pójścia w stronę Birczy, pod Przemyślą, pod Birczą, mieliśmy następne spotkanie z Niemcami, ale ponieważ Przemyśl został już zajęty przez Niemców, to już był 15 września, nastąpiło dalsze wycofanie się na wschód, jak zresztą wszystkie rozdziały miały rozkaz i do tego potem, pod tym spotkaniem pod Bircza, to już, był odwrót mniej zorganizowany, już nie było właściwie styczności z dowództwem, ale. Ja z kilku kolegami i grupką żołnierzy dostałem się do przemyśla, jeszcze przed zajęciem go przez Niemców i tam nawet kilka dni byłem pod okupacją niemiecką, już w cywilu. Już opór ustał zupełnie. Wtedy na własną rękę, z kilkoma znajomymi właśnie, z tego pułku, starałem się dostać Lwowa. I na piechota szliśmy z Przemyśla do Lwowa, przez ziemię niczyją, Lwów zdaje się 17 września spotkaliśmy np. ja spotkałem żołnierza niemieckiego, który był jakiś zszokowany i one mi powiedział, że Rosjanie przekraczali granicę polską, ale one nie wiem dlaczego ja go nawet doprowadziłem do

Proszę

Więc z Przemyśla pod okupacją niemiecką

Nie musi Pan tak do mikrofonu

Ja nie mam doświadczenia, dalej

Dobrze słyhać tak

Wyszedłem z kilkoma ludźmi z tego pułku do Lwowa, w dniu 15 września i maszerowaliśmy na piechotę do Lwowa i w dniu 17 września, wcześniej rano, już dzień się zaczynał natknęliśmy się na żołnierza niemieckiego, który leżał w kartoflisku, oszołomiony zdaje się wybuchem pocisku, zdaje się. On nie był ranny, on został zostawiony przez tam przez Niemców, ja z nim rozmawiałem i pytałem go. Wtedy nie pytałem go jaki był jego pułk, ale wtedy to była landwera, nie regularne wojsko, tylko rezerwa. On nawet mi powiedział, że brał udział w Olimpiadzie w 1936 roku, w reprezentacji Niemców w 5 boju nowoczesnym, w każdym razie, ja powiedziałem, że ja idę do Lwowa i w tym kierunku mogę się z nim przejść razem, nie jako eskortowany, tylko po prostu jako cywil. I on mi wtedy powiedział, że w tym dniu, oni mieli wiadomości, że bolszewicy, nie myśmy jeszcze szli do wieczora, i rano zatrzymaliśmy niedaleko Sądowej Wiśni i przyszliśmy po, nie to trzeba będzie zmienić, bo to już było 17 września jak jego spotkałem w tym kartoflisku i szliśmy kilka kilometrów główna szosą nawet spotykając zabitych żołnierzy o których dowiedziałem się później, że byli z grupy generała Sosnowskiego. I tam niedaleko Sądowej Wiśni już były placówki niemieckie i oni pozwolili mi iść dalej w kierunku Lwowa, ale to już był 17 wrzesień rano, godzina jakaś 8.00, wtedy nie miałem zegarka, ani nie pamiętam i dalszy ciąg był taki, spod tej Sądowej Wiśni poszedłem w kierunku Lwowa, tych Niemców było bardzo mało, ten oddział był zmotoryzowany. Jego od razu obszturcował ten dowódca, dlaczego on zostawił oddział i wsadzili go na samochód i wszyscy odjechali dając. Przypuszczalnie w pościgu za generałem Sosnowskim. To wszystko później naturalnie, połączyłem te fakty. Ja poszedłem w kierunku Lwowa, w Zimnej Wodzie, taka znana miejscowość Zimna Woda, na pół letniskowa, pół wypoczynkowa. Dalej już nie mogłem iść i jeszcze u tego chłopca, który był dosyć przykry, to nie był Ukrainiec jednak, pracowałem i czekałem jak mogę dostać do Lwowa. Pomagałem mu zbierać ziemniaki, ja nie miałem ani pieniędzy, ani nic. Nawet pensji, która mi się należała z początkiem września, bo nie przyszło już z powodu mobilizacji i wojny. Dopiero 22 września wieczorem jak już było, byłem jakieś 3-4 dni dowiedziałem się, że.

u niego spędziłem jakieś trzy dni, nie prowadziłem naturalnie żadnego pamiętnika ani kalendarza, dwudziestego, ja to będę musiał przepracować jeszcze raz

Niech pan mówi, nie musi Pan tak dokładnie

Nie, to będzie można wszystko otworzyć jak się wyklaruje wszystko, wszystkie błędy i tak dalej. Bo ja spode tego Zimnej Woli, ja jeszcze sam wróciłem do Przemyśla, to była strefa niczyja i dopiero eee dwudziestego, jak dowiedzieliśmy się, że Lwów został oddany Rosjanom, że Lwów się poddał, to w Przemyślu miałem dziadka i mój pułk był w Przemyślu też i dopiero nad ranem, 29 września, bo to już pamiętam tą datę jak najbardziej, o 5 rano wyszliśmy szybkim marszem z grupą kilku Lwowiaków, którzy się tam zebrali do Lwowa i zrobiliśmy 60 kilometrów z Przemyśla do Gródka Jagiellońskiego, w ciągu 12 godzin, bo po prostu mały wyczyn. I w Gródku napotkaliśmy gotowy pociąg jadący do Lwowa i 29 września, bo to jest data z innych powodów pamiętna, znalazłem się wieczorem około godziny 21 we Lwowie, była już godzina policyjna i dostałem się do domu ojca. 29 września i tam spędziłem całą okupację rosyjską do 13 grudnia, którą ja wspominałem i zostałem aresztowany.

Cofniemy się, zaraz przyszedł Jurek. Cofnijmy się do września. Kiedy Pan pierwszy raz spotkał rosyjskiego żołnierza? Jak wyglądało spotkanie z Rosjanami spotkanie?

Nie było

No nie, kiedy pierwszy raz Pan napotkał?

Napotkałem na drodze, już w dniu 29 września, jak szedłem z Przemyśla, to były tam poszczególne grupy sowieckie, które przepuszczały cywilów bez trudności. *Kudak idiosz?* Do Lwowa, tak. Tak się odbywało. Naturalnie byli w tych swoich szynelach po kostki, nie obrąbione i karabiny na sznurkach, jak to się stało ogólnie znane. Ale zauważyłem np. że tam wzdłuż drogi jakieś grupy odpoczywały i żołnierz czyścił karabin, co świadczyło, że mieli jakieś poszanowani do tej broni. Ale kontaktu bezpośredniego nie miałem żadnego. Natomiast we Lwowie, zaraz jak byłem, w parę dni później święto rewolucji z 1917 roku. Przede wszystkim całe miasto było udekorowane czerwonymi sztandarami po usunięciu białego koloru i tam się odbywały wtedy *meetings*, na święto rewolucji i pochody. Przeważnie Żydzi brali udział w tym, natomiast Polacy chowali się i trzymali na uboczu.

Jaki w tych dniach był stosunek innych grup etnicznych poza Polakami? Ukraińców i Żydów? ni

Właśnie mówię, że Żydzi się jak najbardziej bratali i kumali z Rosjanami. Ukraińcy trzymali się na uboczu, a Polacy w ogóle starali się unikać Rosjan. Później dowiedziałem się o generale Langrze. Generał Langer był dowódcą Lwowa, który poddał Lwów. Ze w ogóle wyjechał do Moskwy i poddał się po powrocie Timoszence. Timoszenko był dowódcą frontu ukraińskiego. A ja ponieważ nawet nie starałem się wejść do budynku starostwa, gdzie pracowałem do 25 września, 25 sierpnia, natomiast zapisałem się na kursy buchalteryjne i myślałem, że jakoś zostanę. Jeszcze przed aresztowaniem 13 grudnia 1939 spotkałem się z Karskim, który wtedy już używał pseudonimu Karski, bo jego nazwisko jest inne zupełnie zresztą znane, który przyjechał z Warszawy przez okolicę Żółkwi przedostał się do Lwowa bo to były jego znane okolice i byliśmy w teatrze nawet ze znajomi.

Pan go znał przed wojny?

Tak, z Uniwersytetu. On był kolegą mojego brata i był działaczem legionów młodych. Nie wiem czy Pan wie, że była taka organizacja, to znaczy po stronie Piłsudskiego, przeciw kontra endecji i młodzież wszechpolska. Brat był bardziej czynny w tej organizacji, ja mniej, raczej stałem na stanowisku, ooo. W każdym razie byliśmy jeszcze o godzinie 11, z nim rozstałem ze znajomymi, którzy mieszkali w mojej okolicy. Nawet nie wiem, gdzie on we Lwowie mieszkał wtedy. A 1.30 przyszli mnie aresztować, milicja i NKWD

Czy przyszli do domu?

Tak naturalnie, a jeszcze jak oni znaleźli mój adres, to jeszcze długa historia. Bo ta ulica

No tak, czy uważa Pan, że mieli Pana nazwisko jako inteligenta, jako wroga ludu?

Tak.

i prawnika. Pan zaczął od adresu, jaka to była historia?

To znaczy ja wpadłem przez jednego z piątki, z którymi ja się spotykałem, uchodźca z Warszawy, to byli młodzi ludzie, którzy mieszkali w pokoju mojego kolegi ze starostwa, który

został powołany na ćwiczenia już w lipcu. I oni tam mieszkali, ja właśnie szukałem tego kolegi i natknąłem się na nich. I oni nawet nie wiedzieli, gdzie ja mieszkam, tylko ja raz się z nim spotkałem, niedaleko właśnie na rogu ulicy Strzała, która wychodziła na Bielaka. Raz się z nim spotkałem, po prostu chciałem coś dowiedzieć i ewentualnie wstąpić do tej organizacji, a to byli wszystko młodzi ludzie, młodszy ode mnie. Albo studenci albo inni. I oni chcieli mnie wciągnąć do ZWZ, ponieważ oni wiedzieli, że jestem oficerem rezerwy, powiedzieli mi, że bym dostał wiadomość, jakie czołgi sowieckie są na tym odcinku Lwowa, przy ulicy Żółkowskiej, za Marytnowskiej. Ja tam pojechałem, ale tych czołgów nie znalazłem. I widzi pan, oni nakryli tą całą piątkę, która tam mieszkała, jego wzięli na spytki, kogo on werbował do organizacji i powiedzieli, że on się ze mną spotkał właśnie na rogu, jak jest, normalna, tu jest ulica Potockiego, tutaj równolegle biegła na Bielaka, tędy szła Issakowicza, znane tam było kąpielisko, basen kąpielowy Issakowicza. A tutaj była krótka ślepa ulica Strzała i były tylko trzy wille, numer 2, po prawej, numer 4, 6 i na końcu urząd miar i wag. I on powiedział, że się spotkał ze mną na ulicy i oni chodzili od domu, ponieważ znał moje nazwisko i sprawdzali listę lokatorów, każdy dom musiał prowadzić spis lokatorów i znaleźli i poprzedniego dnia przed aresztowaniem. Ojciec, który był właścicielem tej willi, mówił, że przyszli i sprawdzali pod pozorem, że szukają wolnych pokoi dla zakwaterowania, sprawdzali listę lokatorów. To był tylko niski parter, właściwie to była dozorcówka, parter, pięć pokoi i pięć pokoi na piętrze. To tak wyglądało jak dwupokojowy budynek, znaczy dwupiętrowy budynek. I wtedy znaleźli moje nazwisko i przyszli mnie aresztować. I całe to śledztwo, jakie miałem zadanie

Jak wyglądało same aresztowanie?

Przyszło trzech ludzi, znaczy dwóch z milicji, a jeden z pokazali rozkaz aresztowania.

Kto był w domu?

Rodzicie byli, brata nie było, bo brat był na wojnie też i nie wrócił. Przeglądali, zrobili rewizję.

Jak długo trwała rewizja?

Dosyć krótko, z pół godziny, jakieś mniej więcej 2, 2:30, zabrali mnie do samochodu, powiedzieli, że mają rozkaz aresztowania i zawieźli

Jaki był zarzut aresztowania?

Za organizację, podporna organizacja oni to nazywali, to znaczy podziemna. I zawieźli mnie w ciągu pół godziny samochodem do więzienia wojskowego. Nie cywilnego, na Zamarsztynowie

Co wzięli? Czy szukali fotografii albumów?

Szukali, przeglądali, ale tylko nie zabrali, nie pamiętam aby coś zabrali. Nie miałem żadnych z nimi kontaktu prócz pisemnego, czy żadnych dokumentów i zabrali mi tam jakie dwa dni, czekałem na pierwsze śledztwo i zawsze był ten zarzut organizacji antysowieckiej.

I teraz po przyjeździe do więzienia na Zamarsztynowie. Jaka była cela, z kim Pan był, czy sam?

No cela była bardzo doborowe towarzystwo. Byli pułkownicy, były dowódca korpusu kadetów pułkownik, później był sędzia wojskowy z Poznania, major Wanicki, pamiętam nazwisko, także byli było dwóch Żydów, którzy uciekali z Warszawy przed Niemcami do Lwowa, tak. Ale już po zajęciu Lwowa przez Rosjan, przez zieloną granicę. Jeden student było, w takiej celi, która była na jednego obwinionego jak to się nazywało formalnie i było łózko, tak mniej więcej tyle, było 10 osób. Także nie było łóżek i na siennikach spaliśmy, rozłożone sienniki w poprzek sienników. Jeden, dwa, trzy, cztery sienniki. Na każdym sienniku, dwóch albo trzech nawet. I tak spaliśmy, miałem dwa przesłuchania, ale nic im, wszystko się zgadzało z tym, co oni powiedzieli, także nie było niczego, co bym ja ukrywał specjalne. Jakie zadania miałem? Ooo ja powiedziałem - chciałem zobaczyć te czołgi sowieckie, jakie one są. Ooo chcieli sabotaż robić tak? taka była odpowiedź i tam mnie trzymali do kwietnia

Jak wyglądało śledztwo?

Nie mogę narzekać, jak oni mieli tam te zeznania i moje, które się pokrywało, także nie było żadnych sprzeczności. Ja powiedziałem, że pojechałem tam tramwajem aż do rogatki i tam nie było tych czołgów, może one przeszły gdzie indziej, albo podali mi zły adres. Na tym polegała cała moja wina

Ile razy był Pan przesłuchiwany?

Tam dwa razy, ale później jak zwiększała się liczba tych aresztowanych, bardziej nowszych i winnych, co zaczęli coś działać przeciwko Rosji, to 1 kwietnia mnie przenieśli do Brygidek, to było więzienie śledcze, normalne lwowskie

Tak, ale jeszcze przed tem. Jakie warunki były żywnościowe?

Rano na śniadanie barwiona woda jakimś, tym suszone maliny czy coś takiego i kawałek chleba, 400 gramów zdaje się, który miał starczyć na cały dzień. A wieczorem, w południe na obiad zupka, troszkę tam kaszy i wieczorem drugi raz ta sam zupa, albo dla odmiany grochy, trochę grochu albo innych kaszy.

Jakie było nastawienie psychiczne współwięźniów? Czy byliście zdruzgotani, załamani, czy też na duchu? Jak to wyglądało?

Niektórzy byli załamani zupełnie, ciągle myśleli, gdzie jest ich rodzina, pułkownik, ten major, gdzie moja żona. Niektórzy płakali. Natomiast ci młodszy i tych dwóch Żydów, to byli syjoniści z Warszawy, to oni myśleli, że jakoś wyjdą z tego wszystkiego. Bo sympatyzowali z Rosją, jeden był sędzia polski, jeszcze nie wyliczyłem wszystkich, był sędzia z Żółkwi, Ukrainiec, bo jednak mieli niektórych sędziów Ukraińców, mniej takich politycznie zaangażowali, ale to później z tego więzienia, ja mniej więcej się

Nie spotkał się pan z jakimkolwiek z nich?

W Rosji tego sędziego wojskowego, spotkałem w 6 Dywizji, w której ja byłem i byłem jako asessor, powołany do pomocy on był sędzią wojskowym, zawsze dwóch asessorów wołali z pułków, tak. Z czynnej służby. I bardzo się z nim ucieszyłem, on nawet tym się charakteryzował, że oddał te swoje buty oficerski i mundur i kupił sobie futbolówki, jeszcze sprzedawali. Był maraton Wacek Kuchar, ten znany sportowiec i piłkarz Pogoni, prowadził ten sklep i sprzedał mu futbolówki, bo nie miał cywilnych butów. I futbolówkach z korkami,

zdjętymi z tych, chodził i był w więzieniu. Ja myślałem, że jest on jakieś sportowiec, że go wzięli. A przecież wszyscy, większość z nich, nie miała nawet zimowego, zimowych ubrań, czy płaszczy. Mi zabrali w grudniu 13, także jak wzięłem swoje palto zimowe i miałem to i to całe palto przetrzymało moje więzienia i w Rosji. I w Rosji sprzedałem to palto, już jak byłem w wojsku, zanim dostałem. Natomiast, różnie ten młody człowiek, student, na ogół byli dobrej myśli. Ci starsi, to byli załamani zupełnie, a ja tak w środku, między drugimi i innymi. Zdegustowany naturalnie, wytrzymałem nerwowo to wszystko i przesłuchania te wszystkie. I właśnie 1 kwietnia, przynieśli mnie do tych więzienia i tam już była taka duża sala, na 20 osób, normalnie, pojemności, tam było 60 osób. Były dwa, trzy łóżka zostawili, a resztę na podłodze. Ale tam nie miałem żadnych, wszystko co przesłuchali w tym, to odesłali do Moskwy. I 15 lipca wywołali mnie i kilku z tych ludzi, którzy ze mną byli wysłali do transportu, żeby zabrać swoje przynależności, bo ja tam dostałem później wałówkę, matka prznosiła mnie bieliznę mnie nawet. Chleb, pastę do zębów to wyciskali, pastę zębów, czy tam nie ma jakiś piłki, żeby do ucieczki pomogła, np. w ogóle jak najbardziej. Dwa razy dostałem przesyłkę od kwietnia, do lipca. Żywności nie pozwalali, tylko szczoteczkę do zębów, właśnie tą pastę do zębów, tylko wyciśniętą, w pudełku.

Czy dostał Pan już jakiś wyrok?

O nie, absolutnie nie. W Rosji to trwa latami śledztwo i tak dalej. Oni sprawdzają wszystko jak najbardziej, co się podawało. Gdziekolwiek jakaś była nie dokładna jeszcze, niezgodność z czymkolwiek, dopiero na Ukrainie, 15 lipca, trzy dni pociągiem jechaliśmy przez Kijów, normalnym takim ciężarowym wagonem, na 40 osób. Prycze i tylko otwór do załatwiania się. Raz dziennie tam wydawali chleb i to było lato, dawali herbatę, rodzaj herbaty i wieczorem zupkę, tylko dwa razy dziennie, w więzieniu, a we Lwowie to trzy razy dziennie karmili. A tam tylko dwa niby się, że nie pracuje, w takim pomieszczeniu to tylko herbata i na dłuższych postojach wydawali taką słabą zupkę, galo-zupkę tzw. Tak. I przyjechaliśmy do miejscowości Konotop, znana z powieści Sienkiewicza, sumska obłost. Sumy miejscowość, taka w połowie drogi między Kijowem a Charkowem, co było trzy dni, to jest jakieś 900 kilometrów do Lwowa, pociąg robił mniej więcej 300 kilometrów, dziennie. Także myśmy tam przyjechali gdzieś 18 pod wieczór, naturalnie jeszcze zaprowadzili jeszcze do więzienia cywilnego już, ale Polaków trzymali z tego transportu, zupełnie oddzielnie od innych, od kryminalistów jako politycznych.

Jak dużo mogło być Polaków?

Z tym, w tym wagonie w którym ja byłem. I ten cały wagon poszedł do jednej celi, także ci, którzy wyjechali ze Lwowa, 15 lipca, opuściliśmy ich, w kwietniu, w kwietniu, nie nie, tam już byłem lipcu, opuściliśmy ich z końcem marca i tu właśnie skończyło się moje śledztwo, które tam na Ukrainie byłem dwa raz wołany na przesłuchanie, po prostu, rodzaj dworku jakiegoś starego, gdzie NKWD urzędowało i przez miasto, w nocy prowadzili mnie pod eskortą, z tego więzienia jaki kilometr na przedmieście, gdzie ten domek stał. I tam miałem przesłuchanie o których tak samo mówiłem, w jaki sposób ja się spotkałem, skąd znałem tych ludzi i zostałem skierowany w końcu z początkiem kwietnia do Charkowa, do tzw. *predyscyplnej turmy*

No tak, ale Pan był od lipca do kwietnia tam?

Tak, znaczy całą zimę. Tam 40 ludzi było w celi, dwa razy większej od tej, to tam było gorąco, myśmy w bieliźnie trwaliśmy, a na dworcu, na dworze był, okna były z tymi

kratownicami

gdzie była taka przestrzeń na powietrze, tak. Wypełniające. I tam miałem właśnie dwa przesłuchania i tam z początkiem kwietnia, niby wezwali na transport, ale tylko część tych ludzi i tymi, którymi wagonami, po prostu to był przedział kolejowy na 6 osób, to 10 ludzi wysłali do Charkowa i tam, już takim specjalnym samochodem przywieźli do większej celi, na której spotkałem nawet tych ludzi, z którymi byłem aresztowany wie pan. Także oni uważali nas za mniej niby niebezpiecznych i spotkałem właśnie tego, który był sprawcą mojego aresztowania, ale oni go przedtem bili właśnie, aby on wydał wszystko jak on mnie werbował, jak starał się wciągnąć do organizacji. Jego zupełnie podbili mu oko. Także on chodził z czarną opaską, prawie, że stracił oko. Natomiast drugi był też syn profesora Uniwersytetu Lwowskiego, Ingardern, to tego ja spotkałem i też został przydzielony do batalionu dzieci lwowskich, o którym ja tutaj piszę. Ale on zgłosił się na ochotnika do lotnictwa, nie ma wspólnego z lotnictwem, on został zraniony nad Niemcami, samoloty były bardzo ostrzeliwane, te wszystkie które były, leciały nad Warszawę ze rzutkami czy z zaopatrzeniem. I został ranny, ale wrócił do Anglii samolot, postrzelany zupełnie był, jak mi opowiadał, jakimś cudem samolot wrócił i on pojechał do Polski. I umarł w Polsce, po tych wszystkich przeżyciach i pobycie w więzieniu już i na wolności w łagrach. Umarł, zdaje się dostał gruźlicy płuc i zdaje się miał płuco przestrzelone i umarł w 1948 roku. Ja później dowiadywałem się o niego, to mi powiedzieli, że umarł w Polsce. Natomiast tego drugiego, to w ogóle nie spotkałem. A moje losy dalsze, to już wymagają oddzielnego opisu, który częściowo jest tutaj.

No tak, ale wrócimy tutaj

Amnestia przyszła wiadomo, jak generał Sikorski zawarł z Majskim

Ale do tego dojdziemy. Jeszcze pobyt w Charkowie pan mówi, też 40 osób. Znowuż pytanie, jak psychiczne to więźniowie odczuwali?

Tam już byliśmy zupełnie pomieszani i tam byli złodzieje ze Lwowa i ci którzy za przekroczenie granicy, przeważnie Żydzi, uciekali. Rabin np. z Łodzi, który po zwolnieniu wstąpił do wojska, był rabinem wojskowym w Wojsku Polskim. Ale tych później spotkałem, tak. Najrozmaitszy element i ci, którzy byli podejrzani za antysowiecką działalność, tak jak ja i ten który został bity i drugi jeszcze taki sportowiec ze Lwowa, Chorzewski się nazywał pływak, znany, brał udział w zawodach i tak dalej. To oni w tym więzieniu, byli stosunkowo krótko, ale ja zachorowałem w więzieniu dostałem jakiś okropne egzemy z awitaminozy, czy czegoś innego i po dwóch tygodniach oczekiwania na transport do obozu pracy, to jest dalszy rozdział, nie mający zupełnie, nic wspólnego z moją sprawą, bo tam wszyscy szli. Zostałem skierowany do szpitala i tam w tym szpitalu nie umieli mi tego leczyć, ani nie mieli środków i tam miałem najlepszy okres pobytu w sowieckim więzieniu, dostawałem, pamiętam dwa razy w tygodniu jajko gotowane, albo na miękko i jakąś dietę dostawałem. I te lekarstwa szarą maść, która nic nie pomagała, bo to na wszy była maść, wszyscy mieli wszy tam. I kobiety i mężczyźni i dzieci, ktokolwiek był w więzieniu sowieckim, to byli zawszeni, to był znany fakt, wszyscy o tym piszą i ja tam ponad miesiąc udawałem, że jestem chory, bo w więzieniu w tym charkowskim, było mi najlepiej i nawet z końcem kwietnia poprosiłem czy mogę napisać do domu. Ja tam miałem jakieś względy, nie wiem dlaczego bo tam były obok tego, na tym samym korytarzu były Polki aresztowane ze Lwowa i inni to, że ja byłem znany jako polski oficer, który zachorował tutaj i wszyscy mnie traktowali jak najlepiej, wbrew tym różnym przepisom. I na przykład te Polki, rozmawialiśmy przez okno, to w sąsiedniej celi były to. Śpiewały mi, jaka jest moja ulubiona tango, np. I w oczach tych widzę, niebieskie dwie różne.

I później ona wstąpiła do teatru 6 Dywizji. Ci ludzie mniej więcej w tym samym kręgu, który dostał się do wojska, ze Lwowa dostali się do 6 Dywizji, z Wileńszczyzny po zwolnieniu, które nastąpiło wiadomo kiedy, do 5 Dywizji, a tacy różni inni i wybrani do dowództwa tak. APW - Armii Polskiej na Wschodzie. I tam jeszcze czy to Rosjanki mnie traktowały, chciały mi dawać papierosy, co była rzadkość. Ja powiedziałem, dziękuję bardzo, wy sobie palcie, ja nie potrzebuję tego i nie dostawałem tego. Ja dostawałem lepsze jedzenie, w końcu, dwa dni przed zwolnieniem, które nastąpiło 6 czerwca 1941. Zawezwali mnie, bo już uważali, że dłużej mnie już nie mogą trzymać, wysłali mnie do transportu i też z takim normalnym transportem cały pociąg, trzydzieści czy czterdzieści wagonów towarowych z pryczami i na 40 osób.

Ile osób?

Na 40 osób, stary polski. 40 osób albo 4 konie tak. Tylko koni oni nie wozili, przeważnie 40, ale np. z tego więzienia zanim się dostałem do Charkowa, to spotkałem jeszcze w więzieniu ze Lwowa, znajomych ludzi. Tam już była lżejsza kontrola tych wszystkich, już traktowali nas już nie jako zbrodniarzy wojennych, czy przeciw Związkowi Sowieckiemu, w każdym razie, tam były już takie lżejsze warunki i podróż trwała od 6 czerwca do 22 czerwca, bo te daty są pamiętne. 22, przyjechaliśmy do Koźwy, do końcowej stacji nad Peczorą, przez rzekę szerokości chyba 1,5 kilometra, nie było mostu. I tam dowiedzieliśmy się od konwojentów, że wybuchła wojna z Niemcami.

Jaki nastrój?

Nastrój był jak najlepszy. Wtedy to wiadomo, że coś się musi zmienić, albo na gorsze zupełnie, albo, że Niemcy nas uwolnią. I wszyscy sobie życzyli tak samo. Tak samo Rosjanie, którzy później z tej Peczory zostali wysłani do pracy, czekali na przybycie Niemców, że nas uwolnią nas Niemcy. Tam później byli też Litwini aresztowani świeżo, aresztowania na Litwie, w 1941 roku, w czerwcu. Właściwie nie w czerwcu, ale przed wojną oni coś czuli, że Rosjanie czuli, że będzie niebezpiecznie z Niemcami i zaczęli aresztować Litwinów. To jest wiadomo, wysyłali tych Szaulistów, aresztowali, rozmaitych innych, ja np. byłem w brygadzie, którą dowodził, kierownikiem brygady był inżynier Litwin. A część była Polaków, a część mieszanych. I Żydzi byli, właśnie był ten rabin, o którym mówiłem. A później zaczęli, poszliśmy barkami, przewieźli na drugą stronę rzeki. Jeszcze nie było, kolej nie była ukończona jakieś 100 kilometrów, od końcowego to znaczy, na drugiej stronie, końcowy punkt był jeszcze wzdłuż kolei maszerowaliśmy. Jakich trzy dni mniej więcej.

Jaki długi konwój?

Konwój? Cały obóz sformowali z tego pociągu, cały obóz, z jakiś 1,5 tysiąca ludzi z tych 40 wagonów. 40 razy 40, 1600, mniej więcej. To wszystko, szablanowe było. I jako całość przeszliśmy piechotą, jakie 100 kilometrów, gdzie kolej się kończyła i to było właśnie trzy dni to trzeba dodać, 25, 26, dzień na odpoczynek, a przyjechaliśmy w pole i nocowaliśmy w polu. Gdzieś trzeba było wybudować baraki i tam byli jeszcze, czekali na nas, ci *stroicieje* tzw. i w ciągu trzech dni, czy nawet dwóch dni, wybudowali obóz, mieli przygotowani materiał i wybudowali ten obóz, właśnie z tym pierwszym Litwinem, zrobili brygadę po 15 osób, tzw. mniej więcej drużyna wojskowa, tak. I tam kopaliśmy te rowy, wzdłuż torów, odwadniające rowy, albo, bo te główne tor, to robili inni. My nie byliśmy zapewnieni do takiej roboty, pierwszy raz łopata kopalem rów i ta norma była w miękkim terenie 14 metrów miałem wykopać w ciągu 14 godzin. Ja nigdy nie zdążyłem wykopać nawet nawet 10 metrów, za 12 godzin początkowych. Po dwóch tygodniach, jak wojna przybrała bardzo zły obrót, zrobili

normę 14 godzin pracy i po dwóch tygodniach przenieśli nas dalej na północ, w kierunku Workuty, znana zresztą z literatury i ze wszystkich. I tam dostałem się, tam nastąpiła jednak pewna segregacja. Ja dostałem się do brygady, której kierownikiem był, okazał się kapitan dyplomowany i razem z nim lotnik, porucznik lotnictwa i ja i tam kilku z tej pierwszej brygady i tam do połowy sierpnia, do połowy lipca, pracowaliśmy razem, są, z tymi właśnie Polakami i był szereg innych i nawet ten Żyd, ten rabin, był tam, innych pozmieniali, nie wiem według jakiegokolwiek klucza, wyspecjalizowany w jakimś fachu, czy stolarz, czy coś, a nie taki *czarnoboroczek* który do łopaty się nadaje. I dwa koło 20 lipca przyszła wiadomość, że został zawarty układ generała Sikorskiego z Majskim, ambasadorem w Londynie.

Jak się dowiedzieliście?

Tam właśnie

Rosjanie?

Tak, ogłosili i dali do wyboru trzy możliwości. Albo do wojska rosyjskiego wstąpi, no to zaraz można wyjść na wolność, albo do wojska polskiego, które będzie otworzone, ale jeszcze to wszystko trwa, żadnego rozkazu nie było, ani innych. Albo do pracy w przemyśle, to z tych 1,5 tysiąca, 3/4 zgłosiło się do Wojska Polskiego. Tam kilku takich specjalistów, do przemysłu, a ogóle a reszta do tej trzeciej kategorii, to znaczy do wojska rosyjskiego, tak. jak wojsko polskie tak wojsko rosyjskie i przemysł. Przemysł i nas ci, którzy do wojska trzymali i inni wychodziliśmy już na roboty wie pan, to była szalona ulga. Bo już lato się kończyło, z początkiem września już był pierwszy śnieg. I na przód wyjechali ci oficerowie, ten brygadier nasz, kapitan dyplomowany i ten porucznik lotnictwa, który miał jeszcze swój skórzany płaszcz lotniczy i ci za wszelką cenę starali się ukraść ten płaszcz skórzany, bo to przecież lotniczy. *Lotczy*, to wiadomo, że lotnik, to oni jakoś wcześniej wyjechali, zaraz gdzieś w pierwszych dniach września. Widocznie oni byli na liście na tych specjalnych i wysłali ich wcześniej do Wojska Polskiego, natomiast mnie, to dla mnie, mnie nie wysłali z początku. Ja dopiero 28 września już prawie wszyscy z tego obozu wyjechali, a mnie trzymali jednak oszukali, że może coś znaleźć przeciwko mnie. Dopiero z grupą kilku i tam byli już podoficerowie, wysłali nas piechotą, bez. Zaopatrzenie było jakieś tam na drogę, na dwa czy trzy dni aby dojść do tej stacji, którą już w międzyczasie wybudowali. Zdaje się dwa szliśmy, gdzie poprzednio trzy dni trwał marsz od końcowej do tej początkowej stacji. To wszystko to było Komin SSR - Sowiecka Socjalistyczna Republika, Komin SSR. I tam z grupą jakiś 10 i bardziej takich, nie pewnych co do zwolnienia szliśmy do tego Wojska Polskiego. Dwa dni i po tych dwóch dniach już dojechaliśmy, doszliśmy do dalszej stacji kolejowej i już pociągiem już reszta 150 kilometrów, kolej była już czynna, 150 nie była początkowo czynna. Już za dwa miesiące funkcjonowała i te wagony tak jechały, mogły się przewrócić nawet, bo to w ziemie budowane na lodzie i na śniegu. Śnieg się topił od słońca. To wszystko koślawie wyglądało, a tory były powykrzywiane też, jak wyżej albo niżej, bardzo niebezpieczna była jazda, jeszcze mostu nie było z powrotem nad tą Peczorą i tam znowu czekaliśmy na te barki rozmaite, które zabrały nas na drugą stronę rzeki i stamtąd następna podróż była do Kotłasu, to już był znany z literatury Kotłas, to była dawna, z czasów rozbiorowych, wiatka. Kotłas czyli wiatka, miasto zupełnie jeńców i zesłańców. Ale byli na wolności i w tym Kotłasie trochę byliśmy i to już był początek października, tam nas potraktowali już lepiej, każdy dostał upoważnienie, rozkaz wyjazdu, do Buzułka. Było napisane Buzułek, dostaliśmy 210 rubli, gotówką i suchy prowiant na tydzień. Tylko ten suchy prowiant, to nie był starczył rzeczywiście na tydzień, a potem z tych 200 rubli trzeba było sobie kupować żywność i do wojska. To znaczy trafiłem, chciałem trafić, takim małym transportem, kilka wagonów, doczepionych do pociągu towarowych, jechaliśmy do

Buzułka, tak jak był rozkaz wyjazdu skierowany. Tymczasem z końcem października pobór do Wojska Polskiego został zatrzymany, bo kwota 50 tysięcy została osiągnięta. I na więcej te dwie dywizje piechoty i oddziały dodatkowe, sztab, pokryły właśnie 50 tysięcy wojska, Rosjanie nie zgodzili się na dalszy pobór. Nie chcieli zbyt dużego wojska. I ci w Buzuku otrzymali rozkaz, aby nie puszczać tego transportu i tutaj właśnie chwila najgorsza nastąpiła, kiedy my bez grosza, bez pieniędzy, bez jedzenia, zostaliśmy zatrzymani w pociągu, który przejechał Buzułk, na 30 kilometrów na południe. Do miasta znanego ze sztuk Gogola - Soroczyński Jarmark, kto uczył się rosyjskiego, to zna tą nazwę Soroczyńsk i tam pociąg dalej nie jechał, bo nie mieli żadnych instrukcji dokąd jechać, ani rozkazów od wojska, ani od NKWD, ani od władz cywilnych i tam trzy dni, te cztery wagony stały. Kto tam miał trochę pieniędzy, to jeszcze poszedł do sąsiednich kołchozów i coś tam dostał do jedzenia, a większość ludzi żywiła, bo tam była jakaś fabryka oleju obok, to te wytłoczone makuchy, ze słoneczników, którzy robi, i tym się żywili się przez dwa dni co najmniej. I wtedy ja pojechałem, zdecydowałem się, że dłużej oni nie wiedzą co z nami robić, powiedzieli, że pojedziemy na południe, a kiedy to ni kto nie znajet. I trzeciego dnia wieczorem, przyszła mi myśl do głowy, że tu nie ma co dalej być, że albo na piechotę wrócę do Buzułka i w tym czasie na ten temat myślałem. Bo to 30 kilometrów wiadomo, to nam powiedzieli kolejarze, ten Soroczyńsk, myśmy na bocznym torze stali. Nadjechały puste cysterny, cały pociąg cystern, które nie mogły wjechać, przekroczyć te semafony i pojechać swoją drogą dalej. Jak ten pociąg stał, to ja skoczyłem na jeden z tych wagonów i w tej budce, która na każdym wagonie jest taka budka, pamięta Pan jest z Polski, wszędzie. Skoczyłem na ten, do tej budki i dojechałem na własną rękę do Buzułka, bo tam nie było bocznych odnóg tylko, pociąg jak jechał, jechał. Nie spałem całą noc i patrzyłem jakie stacje gdzieś. Gdzieś o 6 nad ranem, już prawie noc była, przyjechał do Buzułka i widziałem Buzułk, bo nauczyłem się czytać po rosyjsku. Ja nigdy nie umiałem, ale znając grecki alfabet, nauczyłem się czytać po rosyjsku i widzę Buzułk. Jak pociąg ten stanął, to ja wyskoczyłem z tego, nikt mnie nie zaczepiał, pora taka, że nie było żadnych pociągów w tym czasie na stacji i nie było żadnych żandarmów, ani sowieckich ani polskiej milicji i wyszedłem sobie zupełnie bez żadnej kontroli na ulicę, która prowadziła do miasta jakiś kilometr w Buzułku. I tam w międzyczasie zaczęło świtać, pytałem ludzi, gdzie jest tutaj dowództwo polskiej armii. To powiedzieli - *niemnoszko* dalej, tam z lewej strony na rogu, będzie budynek, gdzie będzie napis, Wojsko Polskie w Rosji. Naturalnie gdzieś była 8 godzina, zanim ja się tam znalazłem.

Jeszcze wartownik był polski, już tam pilnował i mówi, pyta mnie po co ja przyszedłem tutaj. Ja mówię mam skierowanie do wojska, a on powiedział nie jest już za późno już wojska więcej nie trzeba ... Ja go zapytałem, co mam robić. I ja nie wiem, nie mam żadnych rozkazów. Wtedy zawsze jakaś dobra myśl przyjdzie, tak samo jako na tej stacji. Poszedłem niedaleko dowództwa, była komenda placu. I poszedłem i też wszystko zaniknięte. I tam było ogłoszenie, biuro poszukiwania rodzin otwarte od godziny 12 do 14. A to już ja widzę, że jeszcze gdzie można trafić pod jakikolwiek pozorem tak. Wobec tego poszedłem gdzieś do jakiegoś parku, tam się trochę przespałem. I postanawiałem czekać do godziny 12 i zapytać czy mają ktoś z mojej rodziny, czy przyjaciół, dostał się do wojska. I wie pan ... jak ten wartownik, drugi mnie puścił, który ten pierwszy mi powiedział, że mam przyjść o 12 godzinie, niby jest jakaś podstawa wejścia, jak ten. Jak ta poszedłem to naprawdę wzruszające, jest, po prostu rzecz niemożliwa. Przychodzi ten kapitan, mój brygadier z obozu i pyta mnie, co ty tutaj robisz. Ja mówię tutaj - przecież wszyscy widzieli, że ja byłem oficerem polskim. I nie chcą mnie przyjąć do wojska i ja na własną rękę przyjechałem tutaj, wbrew rozkazom. Tam powiedział, nic nie się nie bój, bo kwota jest przekroczona, ale ciągle ktoś kto dostał się do wojska, to umiera, bo to wszystko wycieńczenie ludzkie. I zabrał mnie na stację zborną i wtedy już droga otwarta była, bo ja jakiegoś miałem opiekuna czy w ogóle, podstawy aby dostać się do wojska. I rzeczywiście tam to było 31 października 1941, powiedział mi, że zostaniesz tutaj, przetrzymamy,

potrzymamy ciebie kilka dni i zobaczymy co będzie dalej. Na wszystkich świętych była, uroczystość i dzień zaduszek, który tam byłem odkarmiony i poszedłem na tą akademię, msze żałobną i po kilku dniach, prawie po tygodniu, zostałem wezwany że będę skierowany do 6 Dywizji generała Tokarzewskiego. Widzi pan, że jak wszystko cudowne ocalenie, czy wyzwolenie jak to nazwać, jak najbardziej wszystko sprzyjało. Natomiast resztę tych, z tego wagonu tych ludzi, pojechali na Modarię, zupełnie na południe Rosji. I tam kilku umarło na tyfus, bo tam panował szalony tyfus plamisty i brzuszny też. I dopiero w połowie grudnia, przed Bożym Narodzeniem, kilku tych sąsiadów z tego wagonu, który zostawiłem w tym Soroczyńsku, zostało przydzielonych do batalionu dzieci lwowskim, w którym ja byłem, od połowy właściwie nie od połowy, ale od 12 listopada, już byłem w Toczku, gdzie było dowództwo 6 Dywizji i znowu stacja zborna, ale w ogóle, namiot nie okupany, a tam był mróz 20 stopni. Ja dostałem obustronnego zapalenia płuc. Ja w tym namiocie niekupowanym, wiatr hulał przez cały, zmiatał śnieg do środka i stamtąd jeszcze zanim zostałem przydzielony do wojska, zabrali mnie do szpitala wojskowego 6 dywizji, bo miałem przydział do 6 Dywizji. I dopiero po 2 tygodniach mnie zwolnili z tego szpitala i skierowali mnie do batalionu Dzieci Lwowskim, oddział rozpoznawczy 6 Dywizji, do batalionu dzieci lwowskim, w dniu 2 grudnia, kiedy właśnie słyszałem orkiestra wojskowa grały, była parada i generał Sikorski był. Wszystkie daty mają oparcie jakieś, nie są zmyślane, tylko w dniu 2 grudnia generał Sikorski byli w 6 Dywizji, a później był w 5 Dywizji, według historii Wojska Polskiego i tam dostałem się jako dowódca plutonu do batalionu dzieci lwowskich. Już dostałem umundurowanie i uposażanie i wszystko poszło zupełnie drogą normalnie, jakbym nie wskoczył do tych cystern, to może nigdy mnie, nigdy nie doczekał się Wojska Polskiego. Choć tak później o mało co nie umarłem, miałem zapalenie płuc, miałem dwie butelki pół litrowe płynu miałem wyciągnięte, tam były byli polscy lekarze i polskie siostry, które później w dalszym ciągu służby wojskowej, to później się jednak powtarzało, w toku dalszej służby wojskowej, to znaczy w Toczku miałem zapalenie płuc, później w Rosji jeszcze przed wyjazdem, o mały włos nie zostałem w Rosji, bo już od początku sierpnia, zaczął się ruch wojska, jeszcze zdążyłem, bo ja później zostałem przeniesiony do 18 pułku jeszcze część 18 pułku, była w tej miejscowości, w której ja zostałem wzięty ze szpitala i też cały lipiec, tam byłem. Od końca czerwca cały lipiec do pierwszych dni sierpnia byłem w tym szpitalu, przy dowództwie dywizji i zostałem odesłany już, było pogotowie marszowe 18 Pułku i za parę dni wsiadłem na transport, a później znowu w Iraku, w rok później miałem zapalenie płuc, tak więc ja byłem zupełnie, prawie, ze niezdolny do służby wojskowej, ale jakoś tak starałem się w tym wojsku zostać jak najbardziej, także to się to miało skutki na dalszą karierę wojskową, bo ja później jak wyjechaliśmy, przyjechaliśmy do Iraku i byliśmy na reorganizacji wojska, całego, które z Rosji przyjechało, na południe od granicy perskiej, tym Kanakinie i Jangijul, to później to byłem jeszcze w drugiej grupie, bo za dużo tego, tych wszystkich przeżyć miałem całych, ja nie byłem później w linii zupełnie. Byłem potem w batalionie wartowniczym, drugiego, który był jeszcze w brygadzie karpackiej, wszyscy słabi i wyczerpani fizycznie, ale później z tym batalionem jak przyjechaliśmy do Włoch, dostałem wydzielony i przydzielony do z jednym plutonem do usługi punktu przesyłkowego jeńców II Korpusu, przy dowództwie Korpusu i tam odbyłem całą wojnę, aż do wyjazdu do Anglii.

Wróćmy do Rosji, kiedy dokładnie, czy pamięta Pan sam wyjazd do Iraku z Rosji?

Wyjazd do Iraku jak najbardziej, ja to miałem nawet zapisane jeszcze, prowadziłem taki dzienniczek, ja go mam nawet, ja go nie mam nawet ze sobą. To mogę odtworzyć całą podróż, kiedy wyjechaliśmy z Czirakczi, gdzie był 18 Pułk, do Krasnowodzka, podróż przez, ja wiedziałem, że czeka mnie długa i wyczerpująca podróż, zanim będziemy dalej w wojsku, jeszcze nie spodziewałem się konkretnie, jaka będzie moja służba wojskowa, w każdym razie

ja to mam, ja mogę przynieść ten kalendarzyk, jak długo jechaliśmy z tego Czirakczy do Krasnowodzka, ile dni okrętem Okręt, nazwę okrętu sowieckiego, ale tam w wojsku było już pomieszane z ludnością cywilną. Trzy dni jechaliśmy okrętem przez Morze Kaspijskie, taka stara krypa przybrzeżna do Pachlewi i później dwa tygodnie w Pachlewi nad morzem na plaży, mieszkaliśmy w takich szałasach i później zaczął się z końcem września, zaczął się już wyjazd truckami cywilnymi do Iraku, na południe od granicy.

A czy Pan pamięta samo przekroczenie granicy i to, że już się nie jest w Rosji? Na tej nieludzkiej ziemi, że już się jest w normalnym cywilizowanym świecie.

No tam naturalnie była granica, strzeżona i sprawdzali indywidualnie oficerów, każdy miał legitymację wydaną przez NKWD i sprawdzali te nazwiska, to trwało jakieś 6-8 godzin, to znaczy tego małego transportu, batalionu czy coś tam. Ile oficerów było 50 czy ilu. A żołnierze, to tylko na sztuki liczyli tak. I czy zgadza się liczba 8 żołnierzy czy 850. Nieraz brakowało i dobierało się kogo innego, aby jak najwięcej ludzi mogło wyjechać. Przede wszystkim, najciekawsza rzecz, że zabierali jakieś sowieckie dokumenty, nie tylko sowieckie dokumenty, ale nawet listy z Rosji do wojska i ja miałem po prostu, ciekawiło mnie to i zbierałem te listy, własne czy kolegów na adresy wojskowe. To zabierali, ja tego nie oddałem. Cokolwiek odbierali, widziałem u innych. Były te beczki od ropy, gdzie paliła się ropa i wszystko do tych beczek wrzucali, a moje dokumenty i listy, albo koperty lub listy, ja przywiozłem i są właśnie podstawą mojego zbioru poczty Wojska Polskiego i mam list adresowany, wysłany ze 6 Batalionu Dzieci Lwowskich do przyjaciół na południu i on odwrócił tą kopertę na drugą stronę i przeadresował ten adres, także na jednej kopercie, mam te dwie, niby koperty przenicowane, nalepił znaczek i napisał adres wojskowy i także inne z Rosji, jakieś tam miałem. I to wszystko jest w rękach, albo Instytut Sikorskiego, albo w mojej kolekcji parę. To tak to wyglądało, także naturalnie, ani bronni ani innych legitymacji wojskowych, to znaczy legitymacje wojskowe, no to pozwoli zabrać, to mam te legitymacje z podpisami NKWD miejscowego i to mam zachowane.

Czy w okresie w Rosji, w więzieniu i na zsyłce spotkał się Pan, poza tym jednym przypadkiem, tego kolegi z biciem, maltretowaniem przez władze NKWD?

Nie. Znaczący jeden wypadek był we Lwowie zaraz, ale to nie ma nic wspólnego z tym. Mianowicie w kieszeni płaszcza miałem, była dziura i ja na poprzednich, na ostatnich jazdach w Karpatach złamałem kijek i miałem okucie do kijka. Po prostu, pan zna polskie narty? Ten kijek i było to metalowe, gdzie były dwie dziury i klips taki zachodził, na bambus się zakładało i to poprzedniego dnia, chciałem dostać kijek, bo myślałem, żeby wydostać się ze Lwowa na Węgry i chciałem ten kijek sobie zmontować, wie pan. I to samo okucie, tej wielkości mniej więcej, razem z tym gwoździem głównym wyskoczyło mi się z kieszeni i przy rewizji, pierwszej rewizji zaraz po aresztowaniu, bo tam w domu, to zrobili pobieżnie, znaleźli to okucie i ten NKWDzista, jakiś Gruzin tak - *a szto to ka koj. E to kula?* Ja powiedziałem - *eto nie kula, eto skij. Ski drążek, jak powiedziałem. Acha, wy chatayli ubieżać, przez góry, na Ugry.* I uderzył mnie kułakiem - *eto ty kakjoje.* Później, ani w tym przesłuchaniu w więzieniu wojskowym, ani później nikt mnie nie maltretował i nie straszył biciem, dopiero na Ukrainie jak byłem w tym dworku, czy jak to nazwać czy dacza taka jaka jest, ten który mnie przesłuchiwał Iwanow się nazywał. Ale tych Iwanowów jest 100 tysięcy oficerów. Ja później dowiadywałem się, położył pistolet bez amunicji, ja wiem, że on był, nie był nabity. I powiedział - *wszo oskarżi, co ty znajesz, jak nie budziesz gwaraicki, mi ciebie wezmę do lesu i tam zostawimy.* I później jak odkryli Katyń, to przypomniałem sobie, że ten mnie straszył wywiezieniem do lasu, a tylko jest ...

Czy słyszał Pan lub widział Pan, wśród tych Pana kolegów był bity, poza tym jednym przypadkiem?

Widziałem tego jednego z tym wybitym okiem, on potem stracił wizję zresztą, ja go spotkałem później, 50 procent wzoru. Tylko z opowiadań, ja nie byłem wśród tych podejrzanych, jakoś akcję wywrotową czy

Co się stało z Pana rodzicami?

Ojciec był profesorem Jana Kazimierza i przetrwał okupacją sowiecką, jak i był jakiś czas, jak został otwarty uniwersytet ukraiński, ponieważ znał ukraiński i rosyjski, ponieważ był w niewoli rosyjskiej od 1915 roku 1918 i w Rosji był profesorem, w tym Buzułku nawet, wie Pan, czy w Czkałowie, w Orymburgu, w Ufie w tych miastach, gdzie niedaleko tworzyło się wojsko polskie. Był profesorem i dopiero w 1919 roku, profesorem gimnazjum lwowskiego, jako oficer austriacki z Przemyśla dostał się do niewoli. A matka została we Lwowie

Panie Jerzy, co się stało po tym jak Niemcy wkroczyli?

No właśnie ojciec był profesorem i został, tych aresztowanych i przetrzymanych wszystkich, Rosjanie wytlukli i uśmiercili we Lwowie, we wszystkich więzieniach, nie mieli czasu wywozić, po prostu wytlukli z karabinów maszynowych jak przed ucieczką, już 20.

No tak, aresztowali Pana ojca?

Nie, został we Lwowie i za Niemców i Niemcy nie ruszali, nie był w wojsku polskim, nie był w wojsku rosyjskim, był profesorem i za Rosjan i za Niemców. I rodzice zostali później osiedleni, bo myśmy właśnie w tej dzielnicy mieszkali, to była dzielnica willowa, lepsza dzielnica 29 listopada, nie wiem czy pan słyszał Potockiego, to była lepsza dzielnica, wyrzucili z własnej willi i wysłali w 1943 roku do dzielnicy żydowskiej. Znaczący z odrobiną mebli i niezbędnych rzeczy osiedlili na ulicy Jakowicza, gdzie był areszt taki prowizoryczny przed wysłaniem do getta. I rodzice korespondowali z bratem, który przekroczył granicę węgierską, we wrześniu 1939 roku, do wybuchu, prawie wybuchu wojny, prawie w 1941 roku, rodzice korespondowali, jeszcze z tego adresu, starego. Bo później jak bolszewicy przyszli, nie jak Niemcy, ja już nie pamiętam jak dokładnie było. W każdym razie te kartki, pozwalają rodzicom, ojcu albo matce pisać do brata w Szwajcarii, ja mam te kartki nawet, ale z adresem Jachowicza już, dokąd Niemcy, skierowali w późniejszym okresie. A w 1944 roku, to już właściwie Lwów, dokładnie nawet nie pamiętam, w 1943 roku już Niemcy wycofali

Nie w 1944 roku

W 1944 roku, później już nie miałem kontaktów. Jeszcze w 1943 roku mam korespondencje do Szwajcarii. A wie pan jak ja się dowiedziałem o rodzicach, gdzie są?

W Charkowie, jak byłem w Charkowie napisałem list do rodziców, pozwolili mi przez te siostry jakieś mi, pozwoli mi wysłać list do Lwowa i rodzice odpisali. Ja dwa dni przed wyjazdem dostałem list. Jakbym wcześniej wyjechał, to nie dostałbym tego listu. I w tym liście napisali, że brat jest we Fryburgu. I ja później po przyjeździe do Iraku, przez Czerwony Krzyż brata jak najusilniej szukałem przez Czerwony Krzyż, napisałem, że jest we Fryburgu, że jest na Uniwersytecie, chciał nostryfikować dyplom polski na szwajcarski. I w ten sposób ja miałem jakąś podstawę pisać do czerwonego krzyża w Szwajcarii, aby go znaleźć, później do mnie brat

pisał, jak byłem w wojsku, w II Korpusie, brat dopiero po wojnie dopiero widziałem się z bratem i przyjechał ze Szwajcarii, do Włoch.

No tak, ale z rodzicami nie wie pan co się stało jednak po 1944 roku

Wiem od brata, że zostali wysiedleni właśnie do getta, do byłego getta, bo getto już nie było w 1943 roku, już Żydy wykończyły i zaczęły wysyłać Polaków i mam dwie czy trzy kartki z ulicy Jakowicza, to widziałem, że to niedobrze jak nie byli na starym polskim adresie.

Już dalej nie wie pan co się stało?

Matka umarła w czasie przeprowadzki ze Lwowa do Polski, ojciec chciał wrócić do Polski. Wyjechali transportem zabrał część biblioteki swojej, najważniejsze rzeczy, prace niedokończone, wyjechali ze Lwowa w 1945 roku. Jak zaczęła się ewakuacja na Ziemię Odzyskane i ojciec starał się dostać do Krakowa, jakiś czas był w Krakowie, a matka nie mogła przeżyć z tego wszystkiego i wyskoczyła z okna, jeszcze tej willej pierwszej. Jak Niemcy to znaczy jak byli, musieli opuścić ten własny dom, tak i przeprowadzić się do getta. Matka nie wiedziała w ogóle co z nią będzie. Że mnie nie ma, że brata nie ma, że w ogóle tragedia, wyskoczyła z pierwszego piętra tej willej na taki niski parter i złamała krzyż i umarła w Krakowie. Już w czasie transportu, jechała w stanie nie nadającym się ani do podróży, ja się dziwie, jak ojciec zdążył ją zabrać. Jest pochowana w Krakowie na cmentarzu Rakowieckim, tam niedaleko nawet pomnika tego, stoi przy tej głównej alei i parę tych rzędów dalej od pomnika Daszyńskiego.

A z ojcem co się stało?

A później, to było w maju 1945, 1946 roku. A ojciec został przydzielony do Torunia, ale w Toruniu umarł w 1952 roku, jeszcze pisał do siostry, która mieszkała w Nowym Yorku, a ja dowiedziałem się o tym wszystkim, dopiero jak przyjechałem do Anglii, dowiedziałem się od syna kolegi, ojca profesora Łempickiego, Stanisława Łempicki, bo dwóch było profesorów Łempicki - Zygmunt i Stanisław, ten syn Stanisława, ja go spotkałem w Rosji i on miał kontakt z ojcem, nie wiem, później ze Lwowa miał kontakt w jaki sposób, jego spotkałem w Londynie i on mi powiedział, że matka moja umarła i to już był, już październik 56 roku. A ja byłem od czerwca w Anglii.

Jak Pan po 50 latach wspomina Rosję?

Jak Pan wspomina Rosję, to znaczy, NKWD i w ogóle władze, jak najgorzej. Ludność odnosiła się przychylnie, w czasie tej podróży jak sam jechałem, to dostawałem chleb, zanim dostałem się do wojska, a poza tym ja nie miałem kontaktu z wyjątkiem tych kilku dni, zanim zostałem przyjęty do wojska. Natomiast ludność dookoła tych obozów, jak ja byłem w szpitalu, zanim się dostałem, żołnierze też jedzenie było bardzo marne, skąpe, jeździli na takie wysoki do kolchozów i ja np. ten mój płaszcz, w którym wiozłem to okucie, narciarskie przetrwał trochę zniszczony, ale zebrali i sprzedali mnie za jakąś żywność, ten płaszcz granatowy, ten kargonowy płaszcz długi, dosyć dobry na zimę. Oni kupowali za rozmaite łachy wojskowe, to znaczy cywilne, w których przyjechali, sprzedawali na kolchozy, za żywność i ludność bardzo chętnie pomagała, znaczy nikt nie donosił, właściwie oni mieli rozkaz, nie kontaktowania się z Wojskiem Polskim, bo to *szpiony*, bo to jest kapitalistyczna armia. Ale oni zawsze trafili ci, z Kresów Wschodnich, znali rosyjski, zwłaszcza starsze roczniki, to umieli się jakoś dogadać. A jeszcze jedną rzecz chciałem podać, tak na uboczu. Jak jechałem tym transportem ze Lwowa z

tych Brygidek, jechałem przez, Pan nie zna Lwowa? Nigdy Pan nie był? Z więzienia zawieźli nas na główną stację towarową obok głównego dworca, tzw. dworzec czerniewiecki, bo tam, ze względu na Czernowce w Rumunii. I tam dołączali tam poszczególne wagony do odpowiednich, oni to segregowali i widzieli, które to wagony idą do Kijowa, które jeszcze przed Kijowem myśmy wiedzieli, że niektóre odłączali i pociąg jechał dalej i które jechały aż do tego Konotopu tak? Ponieważ znałem Lwów, ja napisałem gryps, wie Pan. Na bibułce z papierosów napisałem, datę, która była, która to była? 15 lipca, to znaczy na drugi dzień rano, czyli napisałem datę 16 lipca przejeżdżam, ja wiedziałem jak on będzie jechał, z tego dworca, Czerniewieckiego do Lwów Podzamcze i przez Lwów Podzamcze, przechodził tory, przechodziły tory na stację Lwów Podzamcze i ja przed wyjazdem, przed wjazdem na te tory, jak ulica przekraczała tory, wyrzuciłem ten gryps i ktoś podniósł i rodzice wiedzieli, że ja wyjechałem do Rosji i brat mi to pisał później

Niesamowite

Nieprawdopodobne, a oni szukali, ja rzuciłem trochę przed tym, jak pociąg zwalniał, i ktoś dalej podniósł, bo ulica Żółkowskiego, jest prawie tej szerokości tutaj ta, jak ja widziałem, że zbliża się do tej ulicy, która jest zatarasowana rampą kolejową, która podnosili jak pociąg przyjeżdżał, ja do wrzuciłem w zakratowane okienko. Zwiniętą bibułkę i ktoś doniósł, ktoś z kolejarzy na pewno.

No nic dziękujemy panu serdecznie

Także naprawdę.